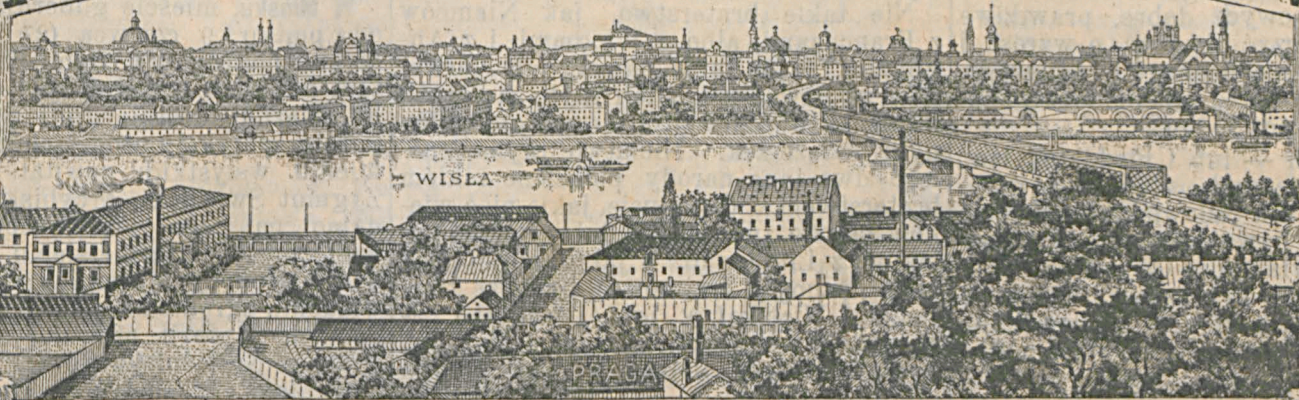


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

Dnia 25 Czerwca 1905 roku.



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
• pół roku	1 rubel	• pół roku	1 r. i 50 k.
• ćwierć roku	pół rubla	• ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopisów nie zwraca się.

Kto na drugie półrocze Gazety nie opłacił, niech z opłatą pośpieszy.

## Dwie dziwne książeczki.

(Dokończenie.)

Daliej pisarze tych książeczek powtarzają jakoby słowa mówcy, który tak prawi do ludu:

„Ale powiesz może: Kiedy oni śpiewają, to my nie możemy śpiewać. A o co „tobie chodzi, pytam się: o śpiew, czy o „chwałę Bożą? Jeśli o chwałę Bożą, to, „jak widziałeś, ona będzie większa, jeśli „pozwołisz śpiewać i swym współparafjanom (innymi językami). Kiedy zaś oni „śpiewają, ty możesz chwalić Boga cichą „modlitwą, która z pewnością tysiąc razy „będzie przyjemniejsza Bogu, aniżeli śpiew, „skoro tym śpiewem będziesz krzywdził „bliźniego i Boga.“

Pozwalam sobie na chwilę przerwać te powtarzane za książeczkami i mową słowa, aby zrobić małą uwagę. Oto w tym miejscu, po słowach, że cicha modlitwa będzie tysiąc razy Bogu przyjemniejsza, aniżeli śpiew, skoro tym śpiewem będziesz krzywdził bliźniego i Boga, należałoby koniecznie jeszcze dodać słowa następujące:

— Jeśli razem z ludem śpiewającym w kościele modlić się pieśnią nie możesz, to twoja cicha modlitwa będzie również tysiąc razy Bogu przyjemniejsza aniżeli śpiew, skoro za pomocą tego śpiewu będziesz zwady z bliźnim szukać i wzniecać ją.

Daliej mówca i za nim pisarze ciągną swe słowa tak:

„Jeśli zaś tobie chodzi koniecznie o „śpiew, a nie o chwałę Bożą, o śpiew „we własnym języku, choćby z tego była „chwała djabłu, nie Bogu, to po cóż „takim śpiewem bezczęścisz jeszcze kościół? Idź do karczmy chwalić djabła, „a w kościele niech śpiewają ci, którzy „dają chwałę Bogu, bo kościół jest poświęcony do chwały Bożej, a nie „djabelskiej.“

Jeśli tak było przez mówcę powiedziane, jak tu jest napisane, to w istocie

nikt nie powinien za te słowa żywić urazy do nikogo, bez względu na to, kto i do kogo je wypowiedział: czy Polak do Litwina, czy Litwin do Polaka. Gdybyś przed jakiego bądź rodzaju sędziów chciał pozwać mówcę, to on zawsze dowiedzie, że wprawdzie wzywał ludzi, aby wynosili się z kościoła a szli do karczmy ze śpiewem w ich własnym języku, ale to tylko ze śpiewem grzesznym, którym się Boga obraża, kościół bezczęści, a djabłu uciechy i chwały dodaje.

Lecz uderzmy się w piersi i bądźmy szczerzy, a wyznajmy, że te słowa istotnie są takimi dla sędziów uważnych i rozważnych, znaczenie każdego słowa dokładnie ważących i oceniających. Wyglaszano je wszakże nie przed sądem z takich sędziów złożonym, lecz przed różnorodnym tłumem ludu, przed ciżbą słuchaczy. A przecież wiadomo każdemu, że zwykle słuchacze w tłumie wszystkich szczegółów, drobiazgów, w mowie i na kazaniu nawet nie dosłyszą, nie zauważą, a przynajmniej spamiętać nie mogą; natomiast wrażliwi są bądź to na słowa główne co do treści, jeśli ta jest trafnie podana, bądź na słowa szczególniejsze odpowiadające nastrojowi słuchaczy i miłe ich sercu, bądź wreszcie na słowa i wyrażenia wyróżniające się spośród całej ich powodzi, że są bardziej od innych słów bądź jaskrawe, bądź grube, ciężkie, twarde, czy ostre. Więc niema nic dziwnego, jeśli przytoczony tu ustęp był przez słuchaczy przyjęty i zrozumiany niezupełnie ściśle. Owszem, było zgóry do przewidzenia, że nie będzie i nie może być zrozumiany przez rzeszę inaczej niż tak, jak podobno był. Lud, który nie w żadnych ubocznych, ani światowych, ani stronniczych, ani spekulacyjnych lub chytrych zamiarach, lecz z prostego, dawnego zwyczaju i ze szczerzej pobożności gromadził się w kościołach i wylewa swego ducha w pieśniach na cześć Stwórcy i Jego świętych, ten lud, zarówno litewski jak polski, w żaden sposób nie zrozumie, co za związek może być między temi jego pobożnymi pieśniami, a chwałą złego ducha czy djabła. Ten lud pobożny wie tylko to, co ze zdziwieniem usłyszał, że jego pieśni pobożne, w jego mowie śpie-

wane, nazwał ktoś bezczęścieniem kościoła; że więc ten ktoś jest widocznie wrogiem i tych pieśni religijnych i tego języka; że wreszcie za te pieśni ktoś posyła go pogardliwie do karczmy i do djabła. Że tak, nie inaczej, jest i było, książeczka temu nietylko nie zaprzecza, ale owszem, najzupełniej to potwierdza. Tłum słuchaczy odczuwa w tym ustępie mowy tylko twardość i ostrość, która rani, i jad, który ranę jątrzy. Nieznac tu dobroci, ani miłości, razi zaś coś jakby zupełnie wprost przeciwnego.

Z takiego siewu i jątrzenia nie może być pożytku dla nikogo z ludzi, mianowicie uczciwych, ani dla narodu żadnego, ani dla żadnego społeczeństwa, ani dla ludzkości. Niema też i być nie może z tego chwały Bożej. To tylko prawdziwa usługa złemu duchowi oddawana ku ucieszeniu jego djabłej mości. Z tego mogą wyrastać tylko chwasty fałszów i uprzedzeń, które odurzając ogłupiają, ociemniają ludzi; z tego może też krzewić się nienawiść, która nie buduje, tylko niszczy; może wykwićć głupia pogarda hańbiąca tych, którzy ją czują, a posuwająca się naprzykład aż do takiego stopnia, że język drugiego, choćby najbliższego i najżyyczliwszego narodu nazywa psim językiem. Takiój głupoty i opętania przez złego ducha niebrak w świecie, niebrak też i u nas. Znaleźć je można i między polską ciemnotą, i między litewską. Ale niechże już ta gruba ciemnota, opętanie, głupota, fałsz i nienawiść precz od nas idą! Nam światło, znajomość prawdy istotnej, rozum i miłość potrzebne. W miłości i z miłości tylko ludzie zagni dla dobra innych pracują, kierując się rozumem, niecąc i szercząc światło, i starając się ogół ku poznaniu prawdy zbliżyć, a między innymi ku rozpoznaniu tego, co, jak, kiedy i dla czego się działo.

Dobry i rozumny Polak zarówno polakowi jak litwinowi dobrze życzy, i ręką w rękę idź z nim w każdej dobrej sprawie rad. Tak samo i dobry a rozumny Litwin. Co cieszy lub smuci jednego, to i drugiego. Jeden i drugi zarówno o potrzeby tego czy owego narodu dbać i troszczyć się winien, stosow-



przestali. Za tę radość mieszkańcom wsi Chibowa składamy wielkie Bóg zapłać! Idziemy dalej, a tu o półwiersi wiorsty od kościoła stoi wielka rzesza ludzi z proboszczem na czele. Kapłan podchodzi do nas i powitawszy słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! przemawia do nas, przedstawiając, jakie to wielkie szczęście ludzi od Boga spotkało. Potem wprowadził nas do kościoła. Tam zaśpiewaliśmy: „Niechaj będzie pochwalony od nas wszystkich uwielbiony.“ A potem wiele rodzin poszło do zapisu, razem pięćset siedem dusz.

B. L.

**Pogrzeb w Gródku pod Sokołowem.** Kapłan katolicki we mszy św. śpiewa „Sursum korda!“ Choć nie umiemy po łacinie, ale wiemy, że to znaczy: wzniesienie serca do Boga.—Podniosły się tu do Boga serca nasze, gdy Najwyższy ukazał za wolą Boga obdarzył nas wolnością wiary. W naszej wsi Gródku, w okolicy Sokolowa, odbył się po katolicku pierwszy po półkopie zgórą lat pogrzeb. Ale ten smutny obrzęd był nie smutkiem, tylko radością. Kiedy kapłan zaśpiewał: „Miserere mei, Domine“, to jest „zlituj się nade mną, Panie“,—plakaliśmy, co prawda, ale czuliśmy, że to płacz nie z żalu, tylko z radości serdecznej, iż przewodniczy w naszym pochodzie pogrzebowym kapłan. Poprzednio smuciły nas tylko, ale mało obchodziły pogrzeby, a teraz z powodu ogłoszenia wolności wiary wszyscy podążyli na ten pogrzeb—starzy i młodzi, i małe dzieci. Jedna staruszka, bardzo podeszła w latach, zgarbiona od starości, nie mająca władzy w nogach, chciała też podążyć za orszakiem pogrzebowym, ale iść nie może, więc prosi:—Pomóżcie mi, niech i ja oglądam wesele szczęścia naszego!—I nie jest nam dziś śmierć strachem, ale radością, bo zdaje się nam, żeśmy pewni zbawienia. Gotowiliśmy wołać słowami Symeona:—Teraz, Panie, puść sługę Twego w pokój, gdyż oczy moje oglądały zbawienie!—Bo czemuż byśmy nie mieli być pewni zbawienia? Oto ś. p. Juljanna Kuźmiańczukowa zachorowała, a my się smucimy, że umrze bez księdza; aż tu dowiadujemy się, że możemy wszelkie łaski zbawienne z Kościoła katolickiego odbierać. Więc poszłyśmy w tej chwili po księdza. Zeszły się dziewczęta, ubrały ołtarz, uprzatnęły podwórce, i drózkę dla księdza dywanami wysłały. Wyglądamy z upragnieniem, aż po chwili wołają:—Ksiądz jedzie!—Radość nas wszystkich ogromna przejęła. Wyszliśmy na spotkanie Pana Jezusa z zapalonemi świecami, a dziewczynki małe, ubrane w bieli, z wiankami na głowach, posypywały drogę kwiatkami. I zaśpiewaliśmy pieśń „U dzwi Twoich stoję, Panie“, płacząc z radości, że stał się pokój domowi temu. Gdy chora została pojednana z Bogiem i na śmierć przysposobiona, wszyscy radośnym głosem mówili:—Ależ nam teraz dobrze będzie umierać, bo nam Bóg dał pociechę; czegośmy pożąдали, tegośmy doczekali. Aleluja!—Pana pisarza Gazety Świętecznej prosimy, aby to nieumiejętne pisanie dał wydrukować w Gazecie. Niech cały świat wie, jaką mamy radość, za co Panu Bogu cześć i chwala, a Cesarzowi Królowi długiego życia i dobrego od Boga nadal nadchnienia życzymy.

Antoni Woźniak.

**Z Tomaszowa lubelskiego pisze do nas jeden czytelnik:**

Przebudzam się dzisiaj jakoby ze snania, wiele bardzo rzeczy mam do napisania. Najprzód niechaj będzie Jezus pochwalony teraz i na wieki, na czas nieskoń-

czony! A teraz mój liścik tak się rozpoczyna (to, co będę pisał, wielka jest nowina): Dzionek drugi czerwca będziemy pamiętali, żeśmy tej radości wielkiej doczekali. Dawno nasz Tomaszów nie oglądał tego, aby mógł przyjmować gościa tak wielkiego. Prawdziwie wielkiego! Wielka to nowina: dostojny ksiądz Biskup przyjechał z Lublina! Myśmy go z radością wszyscy powitali, on nam błogosławił, myśmy się kłaniali.

Pięknie nasze miasto w wieńce ustrojili, a wszyscy ochoz na to grosz łożyli. Byli i włościanie, też darmo nie stali, jeno także chętnie innym pomagali. Aszlachta niektórzy pięknie se radzili:—w chłopów się przebrali, z chłopami jeździli, sukmany, parcianki poprzyoblekali i tak na spotkanie Biskupa jechali. Miłą drogi na spotkanie wyjechali i tak go na koniach w miasto wprowadzali. A za tą ulicą, co jest do kościoła, była obstawiona pannami dokoła, po obu jej stronach same panny stały i prześliczne wieńce z zieleni trzymały. Chłopcy z wiązkami kwiecica także byli, za ręce się wzięli, tłum nie puscili; bo to bardzo, bardzo dużo ludzi było, tak, że w tej ulicy by się nie zmieściło, któredy szedł Biskup z wielu kapłanami, —nie pomnę, że i z kapelą, z grajkami. Księża jedną zwrotkę pieśni odśpiewali, a drugą grajkowie znowu odegrali. Szły też małe dziatki, kwiateczki rzuciły, i tak Biskupowi drogę uścielały. Bardzo wszystko pięknie to się przedstawiało: to nie nasze miasto! —tak ci się widziało.

Dostojny nasz biskup wszedłszy do kościoła bacznie się rozglądał po nim dokoła, a potem rzekł, że to kościół okazały, tylko smutno, że tak bardzo poczerńiały. W ładnym miejscu,—mówił—stary kościół stoi, wkoło niego lipy, więc się burz nie boji.

I zalecił, kazał, by go odnowiono, albo na tém miejscu nowy wystawiono. A ten nasz dom Boży, z drzewa zbudowany, trzysta już lat temu, jak był fundowany.

Gdy z kościoła wszyscy już powychodzili, księża do mieszkania Gościa wprowadzili, a za nimi wiele państwa pośpieszyło, aby Biskupowi tam weselę było. I włościanie także z nimi pośpieszyli, by się w jedno stadło wszyscy połączyli. O, jak tam przyjemnie na to patrzeć było, jak to wszystko w jeden węzeł się łączyło: bo tam byli księża, były wielkie panny, byli i mieszczanie, i chłopcy w sukmany wiejskie swe odziani; choć skromnie przybyli, tamci ich ze sobą spółem zaprosili, by dać wszystkim przykład, by się też w jedności kochali i spółnie żyli w pobożności. Zgromadzeni razem jedli, wino pili, i tak się z Pasterzem swoim weselili. A Jego Dostojność rad był ze wszystkiego, iż każdy tu cieszył się z pobytu jego. Bo ci, co świadkami tych nawiedzin byli, chyba jeszcze w życiu tak się nie cieszyli.

Ach, w dniu tym pamiętnym, co świętym nazwany, co był od lat wielu z płaczem wyglądanym, Ojciec nasz dostojny, nasz Pasterz drogi, do nóg ci upada twój ludek ubogi, żeś raczył nie gardzić naszemi prośbami i chciałeś obcować tutaj razem z nami. Dziękujemy Bogu, żeśmy doczekali szczęścia i takiego Gościa oglądali. Na tém się zakończył nasz dzień święty, drogi. Poszedł na spoczynek bogaty, ubogi.

Nazajutrz o brzasku, z światłem ranej zorzy zaraz do kościoła garnął się lud Boży, by na mszy być świętej, usłyszeć kazanie, tego każdy pragnął, każdy śpieszył na nie. Nasz najdostojniejszy Pasterz bardzo rano odprawiał mszę świę-

tą. Z chóru wtórowano, pięknie mu grajkowie do mszy przygrywali; zekibyś, że to w niebie anieli śpiewali.

Gdy mszę świętą skończył nasz Pasterz kochany, to lud go już czekał wokoło zebrany, na klęczkach się korzył tak już od zarania, by przyjąć sakrament święty Bierzmowania. Wielu Biskup, wielu ludzi wybierzmował; jeden szereg powstał,—drugi następował.

Słowo Boże proboszcz wygłosił z Łaszczowa, i nie jeden w sercu je swoim zachowa, bo to było takie prześliczne kazanie! Księżu racz dać za to zdrowie, Chryste Panie! by mu ono jak najdłużej posłużyło, by się serce do Boga wiele nawróciło. Wiele z tej nauki u nas skorzystało, którzy w sercu swoim słowa zachowali. Płakali ojcowie, płakały i matki, którzy źle dotychczas chowali swe dziatki; płakali synowie, płakały i córy, co ręce na ojców wznosili do góry; bo ksiądz tak do serca zapukał każdemu, kto jeno żył nie tak, jak trza pobożemu. Ja sam, co naukę tę jego słyszałem, na długo ją w sercu swoim zachowałem.

Tak dzień drugi zeszedł nam w wielkiej radości z Biskupa naszego i z wszystkich tych gości.

Gdy trzeci raz zorza nam znów zaświtała, przed kościół się dmara ogromna zebrała, bo śpieszył tu każdy — bogaty, ubogi, by mógł się pożegnać z Biskupem do drogi. Dostojny nasz Pasterz sam sumę odprawił, i lud zgromadzony wszystek błogosławił. A potem serdecznie pożegnał się z nami, jak ojciec najczulszy ze swemi dziatkami. My ze łzami w oczach wszyscy go żegnaliśmy, on nam błogosławił, i pojechał dalej. Daj mu, Jezu Chryste, daj, dobry nasz Panie, kiedyś za to w niebie wieczne królowanie!

Ten liścik niezgrabny (ja sam to powiadam) napisał Łagowski, na imię mu Adam.

**Z parafji Łukowej pod Tarnogrodem, w gubernji lubelskiej, piszą do nas:**

Już przeszło 70 lat jak parafję naszą nawiedzał biskup, więc niewielu jest między nami pamiętających takiego gościa. Aż oto teraz znowu dnia 29-go maja nawiedził nas dostojny nasz Pasterz, biskup Franciszek Jacewski. Było przytém 20-tu księży. Przyjazdu Biskupa oczekiwali koło kościoła tłum ludzi z różnych parafji. Gdy ujrzeli jeźdźców poprzedzających kolosą Biskupa, to wdrapywali się, gdzie kto mógł, —na drzewa, płoty, żeby lepiej zobaczyć. Potem prowadzili Biskupa w pochodzie uroczystym ze śpiewem „Kto się w Opiekę“ i przy dźwiękach dzwonów; a gdy wchodził do kościoła, zabrzmiały organy i śpiewacy zaśpiewali „Ecce Sacerdos“. Tu uszyliśmy piękną mowę i życzenia dla nas wszystkiego dobrego i błogosławieństwa Bożego. Biskup przebywał u nas dwa dni i wybierzmował mnóstwo ludzi. Drugiego dnia odprawił sumę w kościele, a na dworze była również msza św. i kazanie, bo nie mogli wszyscy wejść do kościoła. Na dworze było parę tysięcy ludzi. Na cześć Biskupa wzniesione były cztery bramy: jedna pięknie przyozdobiona przed kościołem w Łukowej, druga o kilkadziesiąt kroków dalej, trzecia o trzy wiorsty od kościoła, i czwarta jeszcze o dwie wiorsty przed tą, na granicy parafji Łukowskiej. Tu powitali Biskupa z chlebem i solą parafjanie, właściciele majątków Tomasz i Marek Matczyńscy, oraz wysłańcy od starozakonnych. Było przy tej bramie wielu oczekujących, między nimi Ludwik Rogowski, rządca z Klucza Majdanu-Księż-

polskiego w ordynacji Zamojskich. Miał on ze sobą przyrząd do fotografowania i przed przybyciem biskupa zabrał fotografię z drużyny jeźdźców, których było około 400 w białych parciankach wiejskich przepasanych pasami czerwonymi, niebieskimi, albo siwymi, w kapeluszach słomianych, i z zielonemi gałkami w rękach. Do fotografii ustawiono ich w porządku na polu p. Marka Matczyńskiego obsianem łubinem. Panowie Matczyńscy, szczególnie Tomasz, nie szczędzili trudów i kosztu, aby przyjęcie dostojnego Gościa odbyło się jak najuroczyściej. Dziedziczą oni ziemię z ojca i dziada, którzy przeszło od stu lat tu z nami sąsiadują. Pan Tomasz był z Biskupem i z księżmi na obiedzie na plebańsi i wypowiedział w imieniu parafjan piękną mowę, za co Biskup w głowę go ucałował. Potem raczył książkę Biskupa pojechać do nich do dworu z kilkoma księżmi i poświęcił fundamenta budującego się domu.

Na zakończenie oświadczam, że wszyscy z serca życzymy naszemu dostojnemu Pasterzowi, aby go Pan Bóg obdarzył czerstwem zdrowiem w najdłuższe lata za to, że swoim przybyciem wzmocnił w nas ufność w Bogu i ożywił wiarę.  
A. Kraczek.

**W Wilejce**, miasteczku fabrycznym pod Wilnem przy zbiegu dwóch dróg żelaznych, wielu ludzi postanowiło nie pić zupełnie wódki ani piwa. Rozpoczęło się to między pracującymi w fabryce kos Posła i w fabryce koronek Mozera. Przyłączyli się do tego pracownicy papierni i kolei warszawsko-petersburskiej, a potem i całe prawie miasto. Nawet pogrzeby odbywają się teraz po chrześcijańsku, bez wódki i bez żadnych napojów upajających. A dawniej pogrzeb był najlepszą sposobnością do upicia się, i ludzie nieraz wracali z cmentarza odurzeni wódką.  
S. K.

**I w okolicy Szreńska**, w powiecie mławskim, gubernji plockiej, młodzież i starsi wyrzekają się picia i palenia. Pierwsza bodaj w tej okolicy była co do tego wieś Garkowo-Szlacheckie, w której za zachętą gospodarza Steckiego większa część mężczyzn zobowiązała się nie pić i nie palić, oraz pilnować małych chłopców, żeby się palić nie uczyli. Członkowie zaś spółki gospodarskiej uchwalili nawet (widocznie jednomyślnie) i zobowiązali się dobrowolnie do tego, że jeśli który z nich złamie takie przyrzeczenie, to zapłaci 15 rubli, albo straci swój wkład w spółce i zostanie z niej usunięty.

**Dla miłości bliźniego.** Z Łukowa w gubernji siedleckiej przysłano nam następującą smutną wiadomość:

W szpitalu Sw. Tadeusza w Łukowie zmarła w 24-ym roku życia Siostra Miłosierdzia s. p. Wiktorja Buchalska, która przez 3 zgorą lata doglądała tam chorych. W tych czasach pielęgnując chorych na durzycę (tyfus), zaraziła się tą chorobą i tak wczesnie zakończyła życie. Pogrzeb tej cichej pracownicy odbył się bardzo uroczysto dnia 9 czerwca. W pogrzebie brało udział dziewięciu księży, z pośród których brat zmarłej, książę Fr. Buchalski z Górkowic w gub. piotrkowskiej, przewodniczył pogrzebowi, a książę dziekan z Siedlec wygłosił mowę nad grobem. Przed trumną postępowało 5 siostr miłosierdzia, a za trumną rodzina zmarłej i bardzo liczna gromada mieszkańców miasta i okolic.

Tegoż dnia odbył się w Łukowie i drugi pogrzeb, doktora s. p. Antoniego Tryjarskiego, który zmarł również zaraziwszy się

tą samą chorobą. Miał lat 63. Smutkiem przepelnione miasto nasze prosi czytelników Gazety o „Zdrowaś Maryja” za dusze tych zmarłych.  
W. K.

**Teodor Kalkstejn**, dzielny i pracowity obywatel, ziemianin popierający sprawę podziału wielkich chylących się do upadku majątków w Prusiech nadwiślanych i w Księstwie Poznańskim na drobne, włościańskie, polskie gospodarstwa, zarządzający polskim bankiem ziemskim w Poznaniu, ułatwiający ten podział, zmarł 17 czerwca w Gerbersdorfie, miejscowości leżączej zagranicą, gdzie szukał ratunku dla zdrowia.

**Mikulicz-Radecki Jan**, doktor czyli uczyony, słynny lekarz, chirurg, rodak nasz, urodzony w Czerniowcach na Bukowinie, nauczyciel lekarzy w Krakowie, potem w Królewcu, a nakoniec we Wrocławiu, na Szlaku pruskim, umarł tam 15 czerwca, przeżywszy lat 55.

**Skarbiec zdrowia w Częstochowie.** Być zdrowym i jak najdłużej dobre zdrowie zachować — to rzecz najważniejsza dla szczęścia na tym świecie. Ale jakże mało ludzi dobrze wie, co robić, a czego nie robić, o jakie rzeczy się starać, a jakich się wystrzegać, by siebie i swoich blizkich, o ile tylko można, od różnych chorób ustrzedz. Dlatego to ludzie dbali o dobro ogółu starają się wiadomości i wskazówki co do sposobów utrzymania zdrowia jak najbardziej rozpowszechniać, aby wszyscy z nimi się zapoznali i aby wiedzieli, jak postępować należy. Niektórzy pozakładali i zakładają w tym celu towarzystwa. Takie towarzystwo zdrowia jest w Warszawie, są też podobne i w innych miastach, a między innymi w Częstochowie. Przed paru laty warszawskie towarzystwo zdrowia umyśliło zgromadzić różne okazy, na których widać, co do zachowania dobrego zdrowia jest potrzebne, i z tych okazów utworzyć skarbczyk, aby każdy mógł go zwiedzić i przyjąć się dobrze wszystkiemu, co w nim do nauki dla wszystkich będzie zgromadzone. Z początku skarbiec taki miał być założony w Warszawie, ale w końcu postanowiono go urządzić w Częstochowie, ponieważ tam mnóstwo ludu z całego kraju często się zgromadza. Sprawą tą zajęło się częstochowskie towarzystwo zdrowia. Wyjednało ono w zeszłym roku pozwolenie, przeznaczyło ze swych zasobów na utrzymanie skarbcza potrzebne pieniądze, wreszcie wynajęło mieszkanie złożone z trzech pokojów przy ulicy Wieluńskiej, w domu pod liczbą 28, na przedmieściu Częstochówce, i skarbczyk tam urządziło. Na początek znajdują się w nim głównie tylko okazy, pozostałe w całości z dawniejszych wystaw zdrowia w Warszawie, ale i to za bytnością w Częstochowie warto obejrzeć. Skarbczyk otwarto i poświęcono w niedzielę 18 czerwca.

**W Łodzi.** W niedzielę 18 czerwca w tłumie, który szedł z Łagiewnik przez Bałuty, przedmieście Łodzi, i nie rozszedł się spotkawszy tam oddział wojska złożony z dragonów i kozaków, zabici zostali: Teofila Rezlchowa, mieszkanka Bałut, mająca lat 36, Jan Krawczyk mieszkający tamże, lat 19, Franciszek Piasecki lat 20, Franciszek Podczaski, robotnik, lat 21, i Edward Wirchowski, pisarz od rejenta, lat 16; ranieni zaś: Emilja Sałacińska lat 50, Henoch Szatkowski, tkacz, lat 17, Nuchim Werner, tkacz, lat 17, Wojciech Piasecki, robotnik, lat 30, Antoni Nit, robotnik, lat 42, Henoch Grynszpan, tkacz, lat 23, Józef Kaufman, tkacz, lat 25, Wła-

dysław Waśkiewicz, malarz, lat 19, Ignacy Pozeński, robotnik, lat 17, Ignacy Gołębiowski lat 16, Szapsia Grympas, tkacz, lat 23, Estera Joskowiczówna lat 18, Feliks Szymański, i Bronia Rezlchówna, córka zabitej Rezlchowej.

**Ukaranie strażników.** Gubernator piotrkowski ogłosił następujące rozporządzenie: „Młodszego strażnika z będzińskiej policji powiatowej, Jana Wołochowa, skazuje się na 10 dni aresztu za nieprawne i wyraźnie obrażające robotników postępowanie jego w fabryce Szena w Sosnowcu. Starszego strażnika, Andrzeja Daniluka, skazuje się na 5 dni aresztu za to, że, będąc wtedy w fabryce, pozwolił nieprawnie postąpić Wołochowowi.”

**Utzymywaniem porządku** podczas procesji Bożego Ciała w Warszawie zajmowała się w innych latach policja i żandarmeria. Teraz pilnowanie porządku na ulicach miasta w święto Bożego Ciała powierzone zostało samym mieszkańcom Warszawy, a mianowicie bractwom i cechom rzemieślniczym.

**W Wilnie** mają się odbyć w pierwszą lipcową środę, czwartek i piątek, to jest w dniach 5, 6 i 7 lipca (czyli 22, 23 i 24 czerwca według dawnego kalendarza) polskie przedstawienia w teatrze utworów Słowackiego, Fredry, Sienkiewicza, Bliźnińskiego i Przybylskiego, wykonane przez aktorów z Warszawy.

W niedzielę 18 (5) czerwca rozpoczęły się polskie przedstawienia w teatrze w Kijowie wykonywane przez aktorów przybyłych tam z teatru we Lwowie, w Galicji.

## Ziarno.

Słońce już było zaszło i, jak zwykle w późnej jesieni, zmrok szybko zapadał. Tego dnia pochmurno było dzień cały, a pod wieczór zerwał się wiatr, chmury porozganiał, ale zrobiło się zimno, jakby na mróz.

We wszystkich chatach Klonowic wiadać już było okienka oświetlone czerwonym płomieniem ognisk; wszędzie gospodynie przystawiały do ognia wieczorek, a gospodarze kończyli porządkować koło koni i bydła, i przytupując zziębłymi nogami, a zacierając ręce, spieszyli coprędzej ogrzać się w cieplej izbie i spożyć po całodzienną pracę.

Roboty były prawie że skończone, pola na zimę zorane, kartofle wykopane. A i nawozu rzadko który gospodarz nie wywiózł jeszcze i nie przyorał. Ale jesień była długa i pogodna, więc coraz to się znalazło coś do roboty, aby wiosennej pracy oszczędzić. Gdyby Pan Bóg zimy wcale nie dał, to by gospodarze chyba nigdy nie przestawali ze sprzężaniem grzebać się w roli. Taka już natura ludzka!

I teraz, choć już październik miał się ku końcowi, ten i ów gospodarz zżymał się na przymrozek.

— A niech go tam! Jeszczebym był jutro ten klinik od łązki raz przewrócił, niechby się przemacerował przez zimę! A tu mrozisko nie da, — prawil jeden.

— A, psiakość! Żeby mi też jeszcze było choć z dzień potrzymano ciepło, abym se pod proso był nawiózł, — mówił inny.

Tymczasem mróz nie pytał, a wiatr od wschodu ostry jak nożem siekł po twarzach narzekających gospodarzy.



wierzyciele się upominają, żeby im oddawać, a tu niema z czego. Trzeba będzie ziemię sprzedać na spłacenie długów, ale dokąd potem iść po zarobek, kiedy i po miastach robotnicy bez pracy z głodu przymierają.

Z tego wszystkiego namnożyło się tu dużo złodziei; we wsiach Psarach i Mostkach złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania; niema nocy, żeby nie było dwóch, trzech kradzieży. A choć się trafi, że złodzieja oddadzą do sądu, to postawi fałszywego świadka za kieliszek wódki albo za rubla, i nietylko sprawę wygrywa, ale jeszcze poszkodowanego skarży o potwarz. Więc gospodarze boją się złodziejów, i nieraz można widzieć, jak ten i ów wódką złodzieja częstuje, żeby go nie okradł. Ze strachu też przyjmują złodziejów na grunta gromadki. Aż wstyd, gdy się słyszy o takich uchwałach.

Na początku kwietnia miasteczko Bodętyń zostało nawiedzone przez pożar. Spaliło się około 20-tu domów, a w tej liczbie dużo składów zboża. Szkody wynoszą ze 60 tysięcy. Byłoby się całe miasteczko spaliło, ale nie dopuściła do tego dzielna straż ogniowa ochotnicza pod kierunkiem sędziego Różyckiego i panów Frycza i Majewskiego. W trzy dni po pożarze, w niedzielę, kiedy ludzie byli zgromadzeni w kościele na sumie, ktoś krzyknął, że się pali. Wszyscy powybiegali, nawet organista z chóru, tylko ksiądz sam jeden został przy ołtarzu. Okazało się jednak, że pali się nie w mieście, tylko w sąsiedniej wsi Dąbrowie.

Urodzaje u nas powinny być średnie, tylko owoców będzie nadzwyczajna obfitość. Malin też powinno być bardzo dużo. Po niektórych wsiach jest pomorek na kury i gęsi. W Sieradowicach, we Wzdole i w Goździe choruje też bydło i potrosze pada. Dnia 2-go czerwca była tu burza ze strasznym gradem i nawałnicą. Zboża wytlukło na 8 tysięcy rubli, a jedną kobietę piorun zabił.

Na pociechę mogę powiedzieć, że u nas niebrak dobrych ludzi, dbających o rzetelną oświatę i dążących do tego, co jest prawdziwie dobre. Dawniej była w tej okolicy straszna ciemnota. Ludzie w chwilach wolnych od pracy schodzili się pod rozłożyste drzewo na górze i tu najstarszy bajarz opowiadał, jak to niby przed laty strachy ludzi straszły, jak „wisielaki“ latały po lasach i ludzi gonili, jak czarownice latały na łopatach na Łysą Górę i z djablami tańczyły, to znów prawił o zbójach świętokrzyskich, o jakichś skarbach „zaklętych“, niby przechowywanych w piwnicach o żelaznych drzwiach, których strzeże czarny pies na łańcuchu, też zaczarowany przez rycerzy, którzy kiedyś wstają z grobu i te pieniądze zabiorą dla swych braci. Tak ludziska dawniej bajali. A dziś? I dzisiaj można często widzieć w tym samym miejscu gromadkę ludzi; ale nie bają oni o skarbach, jeno któryś z nich trzyma w ręku Gazetę i czyta, jak się teraz ludzie rządzą, jak się biorą za ręce i pracują wspólnie, bo już dobrze poznali, że są ludźmi, a nie bydłami, że są w Europie, nie w Azji, i że nie należy dać sobą orać różnym złym ludziom i oszustom. Czytający nieraz przerywa czytanie i mówi do słuchaczy:—Czas nam, bracia, brać się do prawdziwej oświaty, czas wielki poznać, co się dzieje na szerokim świecie. — A słuchacze kiwają głowami i potakują: tak, tak! To, że promień oświaty prawdziwej do nas przeniknął, zawdzięczamy Gazecie Świętecznej, bo najwięcej ona ciemnych oświeca, ona wie, jak zapukać do drzwi gospodarza pod słomianą strzechą; ona

umie pociągnąć i przekonać upartego i nienawidzącego czytania. Ona dokazała tego, że ziszcilo się pragnienie wielkiego naszego pieśniarza, Mickiewicza, który pragnął dożyć tej pociechy, aby pisma jego dostały się pod słomiane strzechy. Dziś, niech będą najpierw dzięki Bogu, a potem Gazecie Świąt., oświata doszła do najciemniejszych zakątków kraju naszego. I gdyby nasz kochany Mickiewicz wstał z grobu i rozejrzył się po kraju, —oj, pewnie zapłakałby z radości widząc pod tak wielu strzechami Gazetę i książki pożyteczne, i jego też pisma przy nich, pewnie uściskałby po bratersku rękę pisarza Gazety zatopionego w pracy i powiedziałby mu staropolskim obyczajem „Bóg zapłać“. On już tego nie powie, ale my, którzy żyjemy, którzyśmy byli ciemni, a teraz przejrzelśmy, błogosławimy za to Gazetę. Mazur.

## Z Petersburga

zawiadomienie urzędowe.

W niedzielę 19 czerwca w południe byli dopuszczeni do pałacu Cesarskiego w Peterhofie i mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu niektórzy marszałkowie szlachty, prezosi zgromadzeń ziemskich i radni głównych miast rosyjskich. Wszystkich razem tych ludzi, przysłanych od społeczeństwa rosyjskiego, przybyło do pałacu 14. Dwaj z nich: Trubeckoj—profesor uniwersytetu w Moskwie, i Fiodorow—członek rady miasta Petersburga, wypowiedzieli do Najjaśniejszego Pana krótkie mowy o oczekiwaniach społeczeństwa. Jego Cesarzkiej Mości podobało się taką dać na to odpowiedź:

„Rad byłem was wysłuchać. Nie wątpię, że z gorącej miłości ojczyzny udaliście się do Mnie samego. Ja z wami i z całym narodem Moim martwiłem się i martwię z powodu nieszczęść, jakie wojna przyniosła Rossji, i jakie jeszcze trzeba przewidywać, jak również z powodu wszystkich naszych wewnętrznych zawiązań. Porzućcie swoje wątpliwości. Moja Cesarska wola jest niezmienna, powołanie ludzi wybranych do pracy około spraw państwowych odbędzie się prawidłowo. Codzień na to baczę i za tym jestem. Możecie o tym powiedzieć wszystkim w swoich okolicach na wsi i w miastach. Mocno wierzę, że Rossja wyjdzie odnowiona z tej próby, jaka ją nawiedziła. Niech wzmocni się i będzie jak dawniej jedność między Cesarzem a całą Rossją, porozumiewanie między Mną a ludźmi wybranymi przez okręgi ziemskie; jest to podstawa porządku zgodna z samoistnymi zasadami rosyjskimi. Wierzę, iż panowie chcecie szczerze działać wspólnie ze Mną w tej pracy.“

Po tych słowach Najjaśniejszy Pan zazwyczaj każdego z obecnych łaskawą rozmową.

## Nowinki telegraficzne.

### Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton (stolica Stanów w Ameryce), d. 19 czerwca. Obie strony wojujące, zarówno Rossja jak Japońja, odpowiedziały prezydentowi Stanów Zjednoczonych w Ameryce Północnej, Ruzweltowi, że przyjmują jego wezwanie i wyznaczają swych posłów, aby zjechali się i rozpoczęli układy o pokój. Japońja przy-

tém zastrzega, że układy te powinny się odbywać tylko między posłami Rossji i Japońji, bez wtrącania się do nich innych mocarstw. Obie strony zgodziły się też na to, żeby posłowie ich dla rozpoczęcia i prowadzenia układów zjechali się w Waszyngtonie. Zjazd ten jednak może nastąpić nie prędzej, jak za kilka tygodni, a tymczasem wojna trwa, i Japończycy w Mandżurji po długim staniu zaczęli znowu posuwać się na przód, z południa na północ. Starają się oni tam i teraz, jak za każdym razem przed rozpoczęciem bitwy stanowczej, okrążyć końce wojsk rosyjskich, zachodząc na ich tyły od wschodniej i zachodniej strony. Oczekiwana jest lada dzień nowa wielka, ogólna bitwa, ostatecznie rozstrzygająca wojnę na lądzie. Do tego czasu przez ostatnie miesiące Japończycy z nią zwlekali, mało żywności i innych zapasów wysyłając do Mandżurji, bo byli bardzo ostrożni na morzu, bali się, że ich okręty przewozowe mogą być łapane na morzu i zabierane lub zatapiane przez rosyjskie okręty wojenne. Teraz od bitwy morskiej pod wyspą Cuszymą przestali Japończycy o to się bać i czują się zupełnymi panami na morzu u wschodnich brzegów Azji.

Moskwa, d. 20. Jenerał Kuropatkin, dowodzący teraz wschodnią częścią wojsk rosyjskich w Mandżurji, przysłał przez telegraf do szlachty w okolicach Moskwy odezwę. Gani on, że zgromadzenia okręgowe i miejskie w Rossji domagają się zawarcia pokoju z Japońją teraz, kiedy dowódca wojsk rosyjskich wieczą napewno, że już Japończyków pobiją.

Petersburg, d. 19. Jenerał Liniewicz, główny teraz dowódca wszystkich razem wojsk rosyjskich w Mandżurji, donosi Najjaśniejszemu Panu: W dniu 9 czerwca zauważono, że część wojska japońskiego, piechota z jazdą i armatami, posuwa się naprzód. Jeden oddział Japończyków szedł wielką drogą chińską, a drugi szedł doliną na wschodzie od tej drogi i następnego dnia przeszedłszy przez rzekę Kaohe zajął wzgórze na jej północnym brzegu. (Rzeka Kaohe płynie od strony miasteczka Kulazy na zachód i wpada do rzeki Dalhe, na północy od miasta Kajuanianu, o mil 2 do 3-ech od niego. Na rysunku w Gazecie 1264 rzeki Kaohe niewidać, ale widać tam rzekę Dalhe i miasteczka Kajuanian i Kulazę; więc z tego, jak tu objaśniono, łatwo na tym rysunku i rzekę Kaohe samemu sobie zaznaczyć.)

Dnia 11 czerwca Rossjanie zajęli wieś Syfantaj i Szahedzy, gdzie jest kopalnia (węglu?). Obie te miejscowości leżą koło siebie przy drodze żelaznej, na połowie drogi między Szvanmiaocy a stacją kolejową najbliższą od miasta Czantufu (znajdź je na rysunku w Gazecie 1264). Tegoż dnia do kopalni węgla w Szahedzy podszedł drugi oddział rosyjski, a wówczas stojąca tam rota Japończyków porzuciła te kopalnie. O mil trzy na wschód od tej kopalni Japończycy okopali się na wielkiej drodze chińskiej blisko od miejsca, gdzie ta droga przez rzekę Dalhe przechodzi; leży to na południu od Myńkwakaju, w pobliżu którego jest przejście przez góry Jadylińskie. Tam też posunęły się przednie oddziały rosyjskie.

O 20 mil na południo-wschodzie ztamtąd, z innej części wojsk rosyjskich, jeden oddział podszedł tegoż dnia, 11 czerwca, pod wieś Julańcę, w której stała straż japońska. Japończycy zobaczywszy wojsko rosyjskie spalili swój skład żywności i odeszli o milę na południe do

wsi Ufanlov. (Położenie Julańcy i Ufanlov łatwo naznaczyć piórem na rysunku w Gazecie 1264, bo leżą one akurat na połowie prostej linii przeciągniętej od prawego dolnego rogu tego rysunku do oznaczonego na tymże rysunku za drogą żelazną miasta Czantufu.)

Jazda rossyjska, znajdująca się w tym czasie w Nańszańce, o dwie mile na zachodzie od Julańcy, cofnęła się nazajutrz, dnia 12 czerwca, nieco ku północy.

Inny oddział rossyjski, wysłany 12 czerwca w dolinę rzeki Cinhe, doszedł do wsi Wańluńgov za cofającą się przednią strażą japońską. (Ta okolica jest blisko początku rzeki Cinhe, pośrodku między Julańcą a Telinem lub Kajuanianem. Rzeka Cinhe jest nakreślona w Gazecie 1264 cała, choć bez napisanej nazwy; wpada ona pod Kajuanianem do rzeki Dalhe.)

Tam, gdzie zaczyna się rzeka Hunhe, która płynie pod Mugdenem, oddział rossyjski wziął do niewoli kilku konnych żołnierzy japońskich. Zeznali oni, że wojsko ich przez pewien czas dostawało bardzo skąpo żywności, a mianowicie ryżu (którym Japończycy głównie żyją).

Na zachodzie od drogi żelaznej Japończycy uderzyli w piątek 16 czerwca na przednie straże rossyjskie i wyparli Rossjan ze stanowisk pod Palitunem (który leży w północno-zachodniej stronie od Czantufu).

W tenże sam piątek, 16 czerwca, wojsko rossyjskie stojące pod Laojanczunpenem (na zachodzie od drogi żelaznej), walczyło od godziny 2-jej w nocy do 8-jej zrana z Japończykami, których kilka silnych oddziałów piechoty z dwiema baterjami armat podeszło tam od południa i zajęło wioskę o 3 wiorsty od tego Laojanczunpenu. Część wojska rossyjskiego wytrzymała napad Japończyków, a nawet zmusiła ich do cofnięcia się. Ale o godzinie 8-jej zrana zauważono, że Japończycy okrzykami stanowiącymi Rossjan od wschodu, od strony rzeki Daji, a jednocześnie otrzymano doniesienie, że zagrażają oni także Rossjanom od zachodu. Widząc to dowódca oddziału rossyjskiego rozkazał porzucić stanowiska pod Laojanczunpenem. Weszły tam silne oddziały piechoty japońskiej. Siły Japończyków obliczać można było na jedną dywizję piechoty, 30 secin jazdy, i 4 baterje armat. O godzinie 10-jej rano trzy seciny jazdy japońskiej zajęły wieś Symiaczen, ale następnie zostały wyparte przez Rossjan, którzy zajęli tam napowrót swe poprzednie stanowisko.

*Gociadan* (stacja drogi żelaznej o 17 mil na północy od Telina), *d. 18 czerwca*. Chińczycy donoszą, że Japończycy obwarowują swoje stanowiska najbardziej naprzeciwko wschodniego końca wojsk rossyjskich. Przytém wojska ich wciąż posuwają się na północ-wschód. Widocznie zamierzają oni od tamtej strony okrzykami Rossjan i uderzyć na Giryn. O niecałe 6 mil od tego miasta ukazał się oddział Hunhuzów z Japończykami na czele, złożony z 500 Japończyków i Hunhuzów. Mówią, że to przednia straż wojska japońskiego, które idzie z Koreji.

*Tokjo, d. 21 czerwca*. Tutaj urzędownie ogłoszono, że na zachodnim końcu wojsk Japończycy ruszyli naprzód i zajęli kilka miejscowości, w których stała konnica rossyjska, a między niemi wsie Tymiaczen i Laojanczunpen. Najgorętszy bój był pod Laojanczunpenem. Wzięci tam do niewoli żołnierze rossyjscy mówią, że było ich tam 5000 i że to była część jazdy generała Mischenki, a miała 20 armat. Jazda rossyjska poniosła znaczne

straty. Główna jej część cofnęła się na północ, a inne części odeszły na północ-wschód i na północ-zachód.

*Tokjo, d. 21 czerwca*. Pełnomocnicy rządu japońskiego do układów o pokój z Rosją mają wyjechać z kraju do Ameryki dnia 30 czerwca, tam zaś przybyć 1 sierpnia.

— Gazety japońskie piszą, że Rossjanie zgromadzili ogromne zapasy żywności w Gundżulinie (stacji drogi żelaznej o 20 mil na północy od Telina, który widać na rysunku w Gazecie), i że jest to teraz główne miejsce przebywania generała Liniewicza i jego sztabu. Z Gundżulina, oprócz stałej kolei żelaznej, wiodącej do Charbina, wojsko rossyjskie ułożyło kilka tymczasowych dróg żelaznych, aby w razie potrzeby łatwiej było cofać się na północ. Generał Liniewicz wysłał na wszystkie strony oddziały na zwiady i wznosi silne obwarowania nad rzeką Sungary. Obecnie wojsko generała Liniewicza jest jakoby okrążone zupełnie przez Japończyków, którzy zatoczyli wielkie półkole i pomału coraz bliżej podsuwają się ku Rossjanom, aby uderzyć na nich ze wszystkich stron odrazu. Zamierzają oni wykonać ogólne natarcie nie wważając nawet na to, że nastąpi już w Mandżurji pora deszczów i śnieg, trwających tam zwykle latem bardzo długo.

*Petersburg, d. 19*. Główny sztab morski w Petersburgu ogłasza, że według otrzymanych, choć jeszcze urzędownie niepotwierdzonych wiadomości, na zatopionym w bitwie morskiej pod Cuszumą okręcie pancernym „Cesazu Aleksandrze Trzecim“ zginęli wszyscy żołnierze i oficerowie. Na okrętach zaś pancernych „Borodinie“ i „Nawarynie“ ocalało zaledwo po jednym żołnierzu. Zginęli także wszyscy ludzie, którzy płynęli na okręcie przewozowym „Kamczatce“.

— Przez Najwyższy rozkaz Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz został na własną prośbę uwolniony ze stanowiska głównego naczelnika wszystkich okrętów wojennych i sił morskich Rossji.

*Singapur* (miasto nadmorskie na półwyspie Malace, na południo-wschodnim końcu Azji), *d. 17*. Na morzu Chińskim widziano niedawno parę rossyjskich okrętów wojennych, krążowników pomocniczych, które nie były w bitwie pod Cuszumą, a zapewne szły na straży, z tyłu za główną gromadą okrętów. Jeden z tych statków, „Dniepr“, wracając znów teraz do Europy, przywiózł, kilka dni temu, do Singapuru 41 Chińczyków i pocztę, zabraną z angielskiego okrętu kupieckiego „Kilda“, który został przez okręt Dniepr złapany i zatopiony na morzu Chińskim, ponieważ były na nim towary do użytku Japończyków na wojnie służyć mogące. Ludzi z naszej części świata służących na „Kildzie“ zatrzymano na „Dnieprze“. Inny krążownik pomocniczy, „Don“ (czy też „Rjon“) w dniu 30 maja zatopił na morzu Chińskim niemiecki okręt handlowy „Tetartos“, który płynął z Japońi do miasta Tjencinu w Chinach. Znajdujących się na nim ludzi ocalono i przywieziono do miasta Batawji na wyspie Jawie. Towarzystwo niemieckie, do którego ów okręt należał, twierdzi, że nie było na nim wcale przemycańców wojennych, i występuje ze skargą, żądając zapłaćenia za okręt i towary.

**Z Austrii i Węgier.** *Buda-Peszt* (stolica Węgier), *d. 20*. Węgry są w podobnym związku z Austrią, jak Norwegja była ze Szwecją. Królem Węgier jest cesarz austriacki. Przytém mają Węgry spól-

nego z Austrią ministra od spraw zagranicznych, spólnych posłów przy rządach obcych mocarstw, spólnego ministra skarbu czyli od spraw pieniężnych, i spólnego ministra wojny, który zarządza wojskami. Wojsko też węgierskie musi słuchać austriackich rozkazów, a rozkazy te wypowiedane są w języku niemieckim, bo dużo Austriaków jest Niemcami i dawniej, przed laty czterdziestu, w całej Austrii z Węgrami Niemcy tylko rządzili, i do dziś dnia dla jedności sił język niemiecki w wojskach panuje. Oprócz tych spólnych części rządu, Węgrzy mają wszystkich innych ministrów osobnych, własnych, mają swój sejm, sami po węgiersku się rządzą, i nawet część wojska dla wewnętrznej obrony kraju mają osobnego, z własnym, węgierskim tylko dowództwem. Ale część Węgrów za przewodem Koszuta i innych domaga się, żeby wszystkie wydziały rządu na Węgrzech były czysto węgierskie, i żeby język niemiecki z wojska węgierskiego usunąć. Stronnictwo domagające się tego tak się wzmogło w sejmie, że główny minister węgierski, Tisza, nie chcący całkiem zrywać łączności z Austrią i uważający tę łączność za potrzebną dla siły samych Węgrów wobec świata i dla ich własnego bezpieczeństwa, miał przeciwko sobie blisko połowę posłów w sejmie; taki niezgodny sejm przeszkadzał rządzić krajem, nie mógł nic uchwalić, ani nawet podatków, ani corocznego poboru rekrutów. Więc Tisza namówił cesarza, żeby według swego prawa rozwiązał węgierski sejm niezgodny, a zarządził na nowo w całym kraju wybory posłów do nowego sejmu. Tak się też stało. Ale co Tisza spodziewał się, że naród obieże posłów zgodniejszych z nim, to było naodwrot. Nie blisko połowę, ale więcej niż połowę posłów obrano przeciwnych jemu i całemu stronnictwu, które do tego czasu miało przewagę i rządziło krajem. Wypadło więc cesarzowi jako królowi Węgier mianować na miejsce Tiszy nowego ministra ze stronnictwa mającego teraz większą część posłów w sejmie. Układał się cesarz z różnymi ludźmi i chciał zgodzić się na różne ich żądania. Ale na jedno cesarz się nie zgadza w żaden sposób: żeby usunąć całkiem do reszty język niemiecki z wojska węgierskiego, bo to zerwałoby jedność wojsk austriackich z węgierskimi i osłabiłoby mocarstwo. I Tisza był głównym ministrem Węgier do tego czasu. Ale że naród był mu przeciwny, więc teraz cesarz zmienił ministrów węgierskich, i głównym z nich mianował Fejerwarego, a ten dobrał sobie innych. Są to jednak ludzie nie ze stronnictwa mającego teraz na Węgrzech przewagę, tylko mniej-więcej tacy jak Tisza, więc rządy ich nawet sam cesarz uważa tylko za tymczasowe.

**Z Grecji.** *Ateny, d. 19*. W zeszły wtorek, kiedy główny minister grecki, Deljanis, szedł na posiedzenie sejmu, jakiś człowiek zastąpił mu na ulicy drogę i pchnął go sztyltem w brzuch. Deljanis śmiertelnie raniony umarł w dwie godziny potem. Zabójcę zatrzymano. Jest to znany w Atenach niepoń i karciaz, który miał osobistą złość do ministra. Deljanis, starzec już 79-letni, stał długi czas, kilkoma nawrotami na czele rządów w Grecji. Pogrzeb jego odbył się kosztem państwa.

**Z Turcji.** *Konstantynopol, d. 19*. W pobliżu wsi Petralicy w okręgu Skopli w Macedonji wojsko tureckie rozbiło serbski oddział zbrojny, złożony z 60 ludzi. Walka musiała być bardzo zacięta, bo i po stronie Turków poległo 9 żołnierzy i

